

Tekst: Barbara Wicher

Ilustracje: Ewa Podleś

DETEKTYW ŁODYGA

NA TROPIE ZAGADEK PRZYRODNICZYCH

DBAJ O ŚRODOWISKO



Wydawnictwo Skrzat

Kraków



...czytam zdania pojedyncze i złożone

Książki z serii „Detektyw Łodyga na tropie zagadek przyrodniczych” zostały zakwalifikowane do **POZIOMU TRZECIEGO**, co oznacza, że są przeznaczone dla dzieci, które znają już wszystkie litery i czytają dość płynnie.



Drodzy Rodzice! Zdecydujcie sami, czy Wasze dziecko, siedmiolatek, a może już pięcioletek, jest gotowe do zmierzenia się z tą książką. Każde dziecko rozwija się przecież w indywidualnym tempie. Wierzymy, że kolorowe ilustracje i ciekawa opowieść zainteresują najmłodszych oraz pomogą im w opanowaniu i udoskonaleniu sztuki czytania.

Udanej wspólnej zabawy!

© Copyright by Księgarnia Wydawnictwo Skrzat
Stanisław Porębski, Kraków 2014

Tekst na podstawie scenariusza Ewy Martynkien: Barbara Wicher
Ilustracje i projekt okładki: Ewa Podleś
Redaktor prowadzący: Kinga Stępień
Korekta: Magdalena Kowalska, Agnieszka Kochanowska-Sabljak
Skład: Łukasz Libiszewski

ISBN 978-83-7915-086-1

Księgarnia Wydawnictwo Skrzat Stanisław Porębski
ul. Prądnicka 77, 31-202 Kraków
tel. (12) 414 28 51
wydawnictwo@skrzat.com.pl
www.skrzat.com.pl



WIELKIE „COŚ” W SZAFIE

Za szklanymi drzwiami z napisem „Prywatny detektyw Eugeniusz Łodyga” panował pozorny spokój. Detektyw siedział tyłem do biurka, na którym znajdowały się jego podstawowe narzędzia pracy: lupa, czarny notes, długopis oraz starodawny telefon. Tego dnia Eugeniusz Łodyga nie był spokojny. Od samego rana miał przeczucie, że będzie świadkiem czegoś WIELKIEGO. Kiedy więc zadzwonił telefon, z bijącym sercem podniósł słuchawkę.

W telefonie rozległ się drżący głos Amelki:

— Detektywie Łodygo, w naszej szafie siedzi WIELKIE „coś”! Niech nam pan pomoże!



Eugeniusz Łodyga zerwał się z krzesła i wykrzyknął:



WIELKIE „coś”
w szafie?!

Jego przecucie się sprawdziło! Nie było chwili do stracenia. Wybiegł z mieszkania, wskoczył na rower i najszybciej, jak mógł, zjawił się na miejscu.


Drzwi otworzyła mu zdenerwowana Zosia.

– Szybko, detektywie! Zaraz wylezie – wydusiła na przywitanie. Drżącą ręką pokazała wnętrze mieszkania.

– Chodźmy natychmiast! – powiedział Eugeniusz Łodyga i pospieszył we wskazanym kierunku.

W kuchni pobladli Tadzik i Amelka z całej siły przytrzymywali drzwi szafy. Wielki mebel trzeszczał złowieszczo, a w środku coś jakby szeleściło. Dzieci wołały z przejęciem:





To jest strasznie
WIELKIE „coś”!

I okropnie
się wierci!



Detektyw szybkim krokiem zbliżył się do nich, po czym ruchem rewolwerowca wyciągnął z kieszeni lupę.

— Zróbcie mi miejsce! — zarządził.

Rodzeństwo odsunęło się i z bezpiecznej już odległości obserwowało poczynania Łodygi.

Przestraszona Zosia przytuliła się mocno do starszej siostry. Tadzik natomiast stawał na palcach, gdyż chciał wszystko zobaczyć.

Detektyw jakiś czas oglądał przez lupę coś różowego, co wystawało z szafy.

— A to co? Hm... To ciekawe... To bardzo ciekawe... — mruknął. Następnie pociągnął zdecydowanie za tajemniczą materię.

Drzwi otworzyły się z głośnym skrzypnięciem i z szafy wypadło WIELKIE „coś”.

Dzieci wrzasnęły przerażone:

— Aaaaaaaa!

Detektyw Łodyga próbował się bronić, ale po chwili zniknął pod bezkształtną masą.



Zosia nie mogła znieść tego widoku i zasłoniła oczy.

Wtedy właśnie do kuchni wkroczył najstarszy z rodzeństwa – Hubert. W dłoni trzymał gruby zeszyt, którym groźnie machał, i zapytał rozgniewany:

Czy możecie być ciszej?!

Dzieci zamilkły, ale nie wyglądało na to, żeby naprawdę bały się brata. Oczy Amelki rozbłyły figlarnie.

– Hubert znowu ma muchy w nosie – szepnęła do młodszego rodzeństwa. Bliźniaki zachichotały. Hubertowi, który usłyszał słowa siostry, nie było do śmiechu.

– Nie muchy, tylko test z anglika. Muszę się uczyć! – rzucił ostro, odwrócił się na pięcie i wyszedł.

